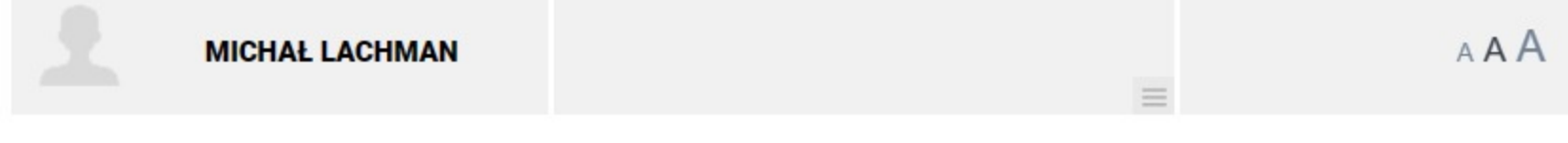


Młodzieżowe eksperymenty

Ony, rez. Ewa Piławska i Andrzej Jakubas oraz *Vladimir*, rez. Kuba Zubrzycki, Teatr Powszechny w Łodzi



Moja wizyta w Teatrze Powszechnym w Łodzi na dwóch przedstawieniach wystawionych na małej eksperymentalnej scenie zaowocowała dwoma skrajnie różnymi doświadczeniami teatralnymi. Różnie rozumie się przeciwie eksperyment. Poza tym nie każda próba jego zainicjowania kończy się sukcesem.

Przedstawienie *Ony* autorstwa Marty Guśniowskiej pozwala zastanowić się, czym powinien, a czym nie powinien być teatr dla młodzieży. Ony w reżyserii Ewy Piławskiej i Andrzeja Jakubasa, pokazywane w ramach projektu „Teatr dla niewidomych i słabo widzących”, to opowieść o dorastaniu. Oglądamy więc przygodę

chłopca, który w wieku ośmiu lat zostaje zupełnie sam i zmuszony jest na własną rękę poszukiwać sensu życia. Całość opowiedziana zostaje w konwencji baśniowo-magicznej. Zwierzęta i przedmioty przemawiają tu ludzkimi głosami i mają zupełnie ludzkie problemy. Od nich to chłopiec ma uczyć się życia i dowiadywać, co w nim najważniejsze. Konwencja ta z grubszą powinna się sprawdzać, przyjąwszy założenie, że młodzież o świecie rozmawia dziwnym kodem z baśni, że nie jest zdolna do rozpatrywania problemów takimi, jakimi są, że wreszcie bez pewnej infantylizacji taka rozmowa okaże się dla nastolatka bądź nastolatki zbyt ciężka. W efekcie tych założeń dostajemy dość ciężkie połączenie zdziecinnienia z dydaktyką. Jeśli do tego dołożymy przegadanie samego tekstu i nieteatralną inscenizację, to wydzie właśnie nudnawa lekcja teatralnej cierpliwości.

Bajkowa i oniryczna konwencja towarzyszy nam przez cały czas. Wraz z chłopcem, który w trakcie opowiadania swojej historii dorasta, starzeje się, a w końcu umiera, zadajemy sobie pytanie, co dzieje się z nami po śmierci i jak wygląda proces odnawiania własnej drogi w świecie, w którym każda napotkana osoba ma nam do zakomunikowania jakąś ważną prawdę o życiu. Samotny chłopiec trafia więc najpierw do wujka alkoholika, następnie zabrany zostaje przez Wiedźmę, która okazuje się dyrektorką pobliskiej szkoły. Ucieka, by na dachu wieżowca spotkać księżniczkę równie samotną jak on. Razem spędzają trochę czasu w domu dziecka, który zbudowany jest ze słodyczy i cały nadaje się do zjedzenia, a potem wdręją do dziwnego schroniska dla dorosłych. Dorosli czekają tu na dzieci, które chciałyby ich adoptować. Ta peregrynacja przez dziwne i znaczące miejsca, których charakter ma w jakiś sposób uwypuklić paradoksy współczesnego świata, problemy, z którymi zderzamy się na co dzień i dylematy o charakterze uniwersalnym, wiedzie dalej do domu spokojnej starości, a wreszcie na dno morza, gdzie dryfują byli marynarze i piraci, artyści i wszyscy ludzie, którym już nic do zrobienia nie zostało. Tam chłopiec spotyka ojca.

Opowieści tej, wypełnionej fantastycznymi zdarzeniami i nieprawdopodobnymi stworzeniami, brak dramaturgii, punktu zwrotnego, momentu zawieszenia czy konkretnego rozwiązania. Niby poszukujemy ojca, niby dorastając, zbliżamy się do śmierci, a w rzeczywistości oglądamy po prostu parady spotkań i bohaterów: gadających pajaków, mądrych robaków żyjących w jabłku, nadętych landrynek, rozpalonych erotycznie świeczek i temu podobnych. Pod koniec opowieści przyspiesza, autorka stara się zmieścić w niej jak najwięcej treści: nieudaną próbę zamieszkania z ojcem podjętą przez chłopca, powrót do domu z królową, ich wspólne dziecko, starzenie się, śmierć chłopca, który w międzyczasie stał się już mężczyzną w podeszłym wieku. W efekcie sceny pędzą jedna za drugą, zupełnie tracąc napięcie i siłą zacierając do fabularnej konkluzji.

Tekstowi Guśniowskiej nie sposób odmówić walorów literackich. Jak wiadomo, jest ona jedną z najbardziej rozchwytywanych autorek dramatów dla dzieci, na stałe współpracująca z Białostockim Teatrem Lalek i mająca na swoim koncie ponad pięćdziesiąt sztuk, w tym takie hity sceniczne, jak *Baśń o rycerzu bez konia*. W *Onym* mocno działa wyobraźnia autorki, co zapewnia płynność akcji przenoszącej się warko z jednej bajkowej lokalizacji do drugiej. Każde z tych miejsc ma własną specyfikę, czasem śmieszna, czasem straszna. Autorka łączy swoimi postaciami po kawalku zjadac ściany domu dziecka zbudowanego ze słodyczy czy utyskiwać na mamy, które czekają na adopcję. Wszystko barwne i ciekawe, ale ostatecznie zbyt powierzchowne. Przechodzenie jednego motywu w drugi, metamorfozy tego świata nie są przekonujące. Bardzo szybko ta metoda konstruowania świata przedstawionego staje się zbyt oczywista. Wiadomo, że za chwilę pojawi się kolejna wymyślona, nierealistyczna postać i zabierze chłopca i księżniczkę w kolejne miejsce, gdzie jakieś inne zwierzęta przemawiać będą ludzkimi głosami. Materia niestawiająca autorce żadnych barier przestaje być znacząca. Chyba za dużo wysiłku włożono tu w uduwianie świata z myślą o rozbawieniu młodego widza, a za mało w poważną refleksję nad rzeczywistością; refleksję, którą łatwiej dałoby się przełożyć na nasz świat. Tekst Guśniowskiej pełen jest co prawda uniwersalnych prawd o tym, jak powinno się postępować. Te mądrości, wypowiediane przez konie, pająki czy świeczki, mają jednak formę ogólnych porządeków w stylu ludowych przypowieści, grzeszą dogmatyzmem i brakiem zniuansowania.

Guśniowska bawi się również językiem, wykorzystując rozmaite gry słowne do tego, by sprawnie rozbudowywać fabułę. Oczywiście z jednej strony można podziwiać jej inwencję językową, gdy pojedyncze słowa bądź całe frazy stwarzają światy i zdarzenia niejako z niczego. Bohaterowie pływają tu bowiem po morzu możliwości, koźuch na gorącej czekoladzie służy do otulania się przed zimmem, ojciec chłopca uprawia pole, ale wkrótce okazuje się, że jego rola jest bardzo mała. Niektóre gry językowe budzą skojarzenia pozornie pogłębiające sensy; na przykład kiedy zastanawiamy się, kto rozpalil zalotną świecę albo kiedy słuchamy postaci zwanej „donosiцеlem”, informującej chłopca o miejscu pobytu jego ojca. Z tych semantycznych przesunięć i gier buduje się pewna wieloznaczność, a sama akcja sunie do przodu jak po maśle. Jednak na dłuższą metę, kiedy metoda konstrukcyjna przestaje zaskakiwać, a sensy ograniczają się do leksyograficznych skojarzeń, całość zaczyna nużyć, bo nie wylania się z niej samoistny sens ani cel.

Poza tym niestety w tekście Guśniowskiej razi nadmierna sentymentalność, łzawa, uproszczona cukierkowość. Chłopiec wracając do domu, z tklivością wchodzi do własnej kuchni i czuje przyjemny zapach kawy; kiedy indziej postanawia nie płakać, bo morze i tak pełne jest słonej wody; na łóżu śmierci przypomina mu się ciasto pieczone przez mamę w dzieciństwie; różnicę między powierzchownym powabem a głębią prawdziwej mądrości pokazuje się tu, porównując landrynkę i pralinę. Niby to jasne, że uprawiamy propedeutykę dla młodzieży, czyli przerysowujemy i upraszczamy, ale w całościowym ujęciu taka taktyka po prostu alienuje widza, którego własny złożony życiorys – nawet ten stosunkowo krótki – nie redukuje się do podstawowego asortymentu w dziale „słodycze”.

Drugie „niestety” to sama inscenizacja. Przedstawienie grane jest monotonicznie, na jednej zmianie światła, bez muzyki (poza krótkim fragmentem otwierającym i zamykającym). Do tego brak dekoracji, pusta scena i aktorzy usadzeni w tyle na krzesłach. Długa i złożona historia peregrynacji chłopca przez życie opowiedziana zostaje w zasadzie przez jedną postać, która co jakiś czas spotyka na swojej drodze innych bohaterów. Aktorem nie można co prawda odmówić pomysłowości i kreatywności w inscenizowaniu ekscentrycznych zachowań rozmaitych zwierząt i przedmiotów, ale przedstawienie nieco grzyźnie w meandrach metamorfoz i narracyjnych detali. Szkoda, bo przy pewnym wysiłku scenograficzno-inscenizacyjnym barwny świat Guśniowskiej można było przełożyć na ciekawą wizję przestrzeni i przedmiotu.

Na przeciwnym biegunie przedstawienia *Ony* znajduje się druga niedawna premiera Teatru Powszechnego w Łodzi. *Vladimir*, słoweńskiego autora Matjaža Zupaničiča, to współczesna obyczajowa opowieść o trójce przyjaciół, w których życie wkracza tajemniczy starszy mężczyzna, by zdominować ich świat, a ostatecznie doprowadzić do tragedii. Tym razem mamy do czynienia z dziełem umiejętnie balansującym na granicy ostrego, wręcz brutalnego realizmu i subtelnej psychologicznej gry. Zaaranżowana w zamkniętej przestrzeni niewielkiego mieszkania inscenizacja w reżyserii Kuby Zubrzyckiego wydobywa sporo treści, które kryją się w podświadomości postaci, a zarazem buduje bardzo konkretny obraz dyktatury moralnej, obyczajowej i psychologicznej. Postać nieznanego mężczyzny można bowiem widzieć jednocześnie jako ucieleśnienie władzy politycznej, która niszczy życie obywateli, i jako uosobienie wewnętrznego demona, poddającego nieświadomionej kontroli nasze decyzje i poglądy. Aktorzy bardzo dobrze radzą sobie ze scenami wymagającymi emocjonalnego napięcia, a nawet fizycznej agresji. Sporo w tym autentyzmu, którym nie wydaje się wystudiuowany ani sztucznie wyreżyserowany. Gra się tu dramatycznie, innymi emocjami, a niektóre fragmenty w wydaniu młodych aktorów wypadają wręcz świetnie.

Grono zgranych przyjaciół zamieszkujących niewielkie mieszkanie i zaprzątniętych wesołym imprezowaniem rozsypane się w momencie, kiedy nowy – dojrzały i poważny – lokator zaczyna wprowadzać w ich życie ład i porządek. W tym tkwi chyba największy potencjał tekstu Zupaničiča, który tak kieruje akcją, że przynajmniej na początku sympatyzujemy z tymi drobnymi, pozytywnymi zmianami. Syfon w łazience, od miesięcy zatkany, nagle przestaje cieknąć i działa jak nowy. Meble ustawione w nieco inny sposób czynią wnętrze przyjemniejszym. Zreperowany młynek pozwala parzyć o nieco lepszą kawę. Jest w tych zmianach logika dorosłości, z którą z grubszą się zgadzamy, rozumując, że młodość nie trwa wiecznie, nawet jeśli jej koniec okupiony jest łzami. Tak samo młodzi studenci: chociaż różnią się w ocenie dojrzałego lokatora, akceptują wygodę oraz pewne ograniczenia wynikające z jego obecności.

Sytuacja wymyka się spod kontroli, kiedy zmuszeni są pożyczyć od swojego nowego przyjaciela sporą sumę pieniędzy, które on – ku ich zaskoczeniu i radości – natychmiast oferuje. Od tego momentu pętla jego dominacji i tyranii się zaciera; mężczyzna wprowadza coraz to nowe reguły, stawia wymagania dotyczące ich moralności, zachowania, stylu bycia. Pozornie jego poglądy i idące za nimi zakazy mają sens, a ich celem w praktyce jest wprowadzenie większego porządku, regularności, zasad moralnych i ładu. Jednak w dogmatyzmie tych obstrzeżeń i w bezkompromisowym egzekwowaniu ich realizacji mężczyzna powoli zmienia się w brutalnego dyktatora, który przywiązawszy do siebie młodych ludzi emocjonalnie i finansowo, stopniowo zaczyna zmieniać ich życie w obyczajowe więzienie. Ostatecznie Zupaničič pokazuje, jak niepostrzeżenie macki nietolerancji, wykluczenia, nienawiści i głupoty oplatają zwykłych ludzi, którym pozornie jak najbardziej od tego rodzaju skrajności.

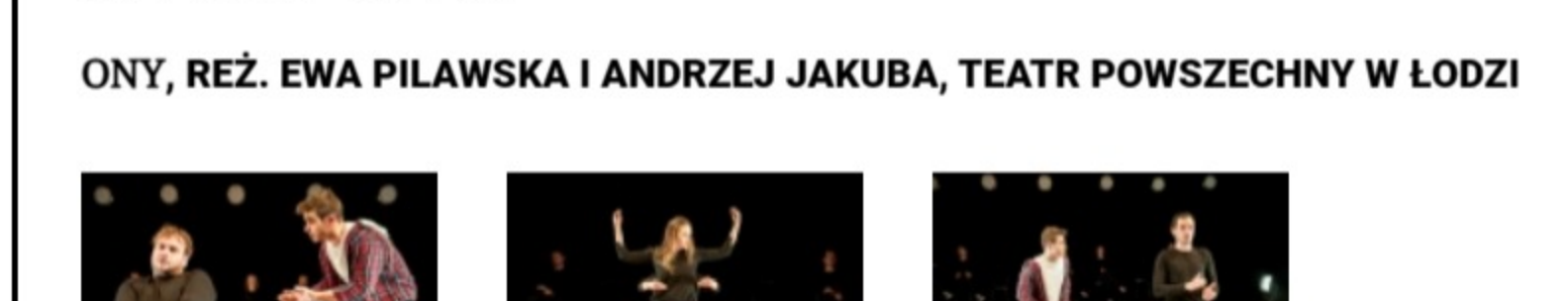
Grana na małej przestrzeni, w dekoracjach gustywnie odtwarzających wnętrze niewielkiego mieszkania, sztuka Zupaničiča tworzy sporo napięcia również wnetrki grze aktorów. Dobrze w swojej roli wypada Artur Majewski grający starszego lokatora, który roztacza nad tą ograniczoną, nieco klaustrofobiczną przestrzeń realną władzę. Jest on fizycznie groźny, a jednocześnie na tyle usztywniony i wyalienowany, że bez trudu daje się jego obecność interpretować jako obraz abstrakcyjnej idei porządku i tyranii. Bardzo dobrą rolę zagrała Katarzyna Grabowska, wcielając się w Maszę, jedyną kobietę postaci przedstawienia. Jej gra chwytła dość niedostrzeżalną granicę między poczuciem, że posiada się kontrolę nad rzeczywistością, a momentem kompletnej beczadności wobec zaskakujących faktów. Damian Kulec i Michał Lacheta również dobrze radzą sobie z tekstem, który płynnie przechodzi od realistycznej prezentacji banalnej codzienności do scen napiętych od emocji i strachu.

Pomimo tych dwóch tak różnych propozycji inscenizacyjnych otwarta jakiś czas temu mała scena Teatru Powszechnego spełnia swoje zadanie. Pozwala prezentować repertuar nieco bardziej ambitny niż grane na dużej scenie kasowe farsy. Co równie ważne, daje aktorom sposobność pracy w innych, ciekawszych stylizacjach teatralnych.

16-03-2016

GALERIA ZDJĘĆ

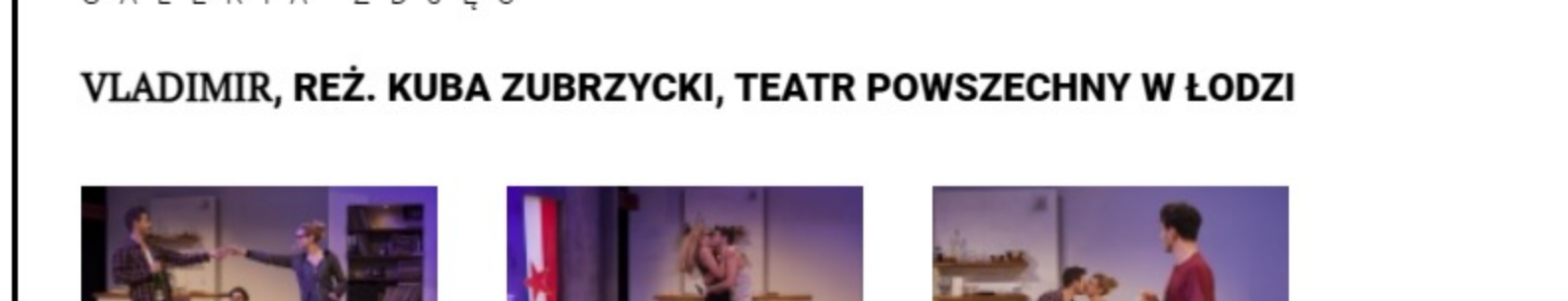
ONY, REZ. EWA PIŁAWSKA I ANDRZEJ JAKUBA, TEATR POWSZECHNY W ŁODZI



ZOBACZ WIĘCEJ →

GALERIA ZDJĘĆ

VLADIMIR, REZ. KUBA ZUBRZYCKI, TEATR POWSZECHNY W ŁODZI



ZOBACZ WIĘCEJ →

Teatr Powszechny w Łodzi
Marta Guśniowska
Ony
reżyseria Ewa Piławska i Andrzej Jakubas
scenografia i kostiumy Wojciech Stefanik
ruch sceniczny Jarosław Staniek / Iwona Staniek
obsada: Małgorzata Goźdź, Katarzyna Grabowska, Marta Jarczevska, Jarosław Dziedzic, Jakub Firewicz, Damian Kulec, Michał Lacheta, Arkadiusz Wojcik
premiera: 09.12.2015

Teatr Powszechny w Łodzi
Matjaž Zupaničič
Vladimir
przekład Joanna Pomorska
reżyseria Kuba Zubrzycki
scenografia: Witold Stefanik
obsada: Katarzyna Grabowska, Damian Kulec, Michał Lacheta, Artur Majewski
premiera: 06.02.2016

TAGI: [Marta Guśniowska](#), [Kuba Zubrzycki](#), [Ewa Piławska](#), [Andrzej Jakubas](#), [Matjaž Zupaničič](#), [Łódź](#), [Teatr Powszechny w Łodzi](#)

[Udostępnij](#)

SKOMENTUJ

Autor lub [zaloguj się](#)

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (0)